Jak możemy wzrastać w Chrystusa

„Szczerymi będąc w miłości rośmy w Onego we wszystkiem, który jest głową, to jest w Chrystusa.” – Efez. 4:15.

W miarę jak ktoś stara się poznać Boga i dochodzi do głębokiej znajomości Jego prawdziwego charakteru, zyskuje coraz większą ufność w Nim. Tacy ludzie, doszedłszy do zupełnego ofiarowania się Bogu, otrzymują spłodzenie z ducha świętego, stają się członkami Kościoła, uświęconymi przez Chrystusa Jezusa, odłączonymi przez ducha świętego. O takich apostoł Paweł mówi: *„Bóg nie dał nam ducha bojaźni”.* Nowe Stworzenie musi odeprzeć wszelkie ataki niewolniczej bojaźni, która jest właściwa ciału w jego upadłym stanie. Nowy zmysł musi zatryumfować nad tą słabością i musi wyrabiać sobie coraz większą ufność w Bogu.

Żaden człowiek nie może nam nic więcej uczynić, jak odebrać nasze ziemskie życie. Przyszłego życia nikt nam odebrać nie może. „Nie *bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą; ale raczej bójcie się Tego, który może i duszę i ciało zatracić...”* (Mat. 10:28). Przeto dziecko Boże powinno być bardzo odważne, wiedząc, że nikt nie może go skrzywdzić i że Bóg nie dopuści nic takiego, co by nie było dla niego dobre. Oświecone dziecko Boże nie będzie drżeć przed wiecznymi mękami. Będzie ono miało właściwą bojaźń, podobną do bojaźni, jaką mąż ma względem żony, a żona względem męża, to jest bojaźń, aby nie obrazić i nie sprawić zawodu, a tym sposobem nie stracić poważania i zaufania współtowarzysza.

Taką bojaźń powinniśmy mieć względem wszystkich braci. Powinniśmy mieć również synowską bojaźń względem Boga, lecz nie w tym sensie, że On miałby nas skrzywdzić lub męczyć, ale raczej bojaźń, aby nie stracić społeczności z Nim. Jakakolwiek bojaźń niewolnicza nie jest od Boga. Taka bojaźń staje się sidłem. Miłość wypływająca ze znajomości Boga i ze spłodzenia z ducha świętego uwalnia nas od obaw przed ludźmi, i to w takim stopniu, w jakim ta miłość w nas mieszka. Bóg dał nam ducha miłości, ducha zdrowego zmysłu i ducha mocy. Chrześcijanin wie, że *„wszystkie rzeczy pomagają ku dobremu tym, co miłują Boga”.* Jest to dla niego źródłem mocy i siły. Okoliczności i warunki, jakie mogą całkowicie przytłoczyć innych, nie są dla niego zaskoczeniem. Duch ten jest nie tylko duchem mocy, ale także duchem miłości – duchem uprzejmości i łagodności. Jest to duch, który lubuje się w czynieniu dobra, w prawości i dopomaganiu drugim. W taki to sposób chrześcijanin mający ducha miłości i zdrowego zmysłu staje się coraz bardziej podobny Bogu. To pozwala mu być bardziej współczującym wobec błądzących. Tak jak Bóg posłał swego Syna, a Syn przyszedł i zapewnił błogosławieństwo żywota dla wszystkich własnym kosztem, podobnie wszyscy mający Jego ducha będą starać się być błogosławieństwem dla drugich.

PRZEJAWY ZDROWEGO ZMYSŁU

Upadek Adama spowodował ruinę ludzkości, tak że *„od stopy nogi aż do wierzchu głowy nie masz na nim nic całego”* (Izaj. 1:6). Nikt nie posiada zdrowego umysłu i ciała. Wszyscy zbłądzili. *„Nie ma sprawiedliwego ani jednego”* (Rzym. 3:10). Jednakowoż w miarę jak otrzymujemy ducha Pańskiego i w miarę jak ten duch działa i rozwija się w nas wpływając na nasze życie, w takiej mierze otrzymujemy ducha zdrowego zmysłu.

Ten zdrowy zmysł będzie nas uczył, w jaki sposób najlepiej używać naszego ciała. Osoba o niezdrowym zmyśle może czasami jeść za dużo lub jeść to, co jej nie służy. W miarę posiadania większej miary zdrowego zmysłu, jego wpływ będzie regulował, co mamy jeść, co pić i co czynić, czyli będzie dopomagał, abyśmy mieli należytą kontrolę nad wszystkimi sprawami życia. On daje nam szerszy pogląd na różne sprawy życiowe. Pozwala nam być bardziej wspaniałomyślnymi względem ludzkości. Rozumiemy, że ludzkość znajduje się w stanie potępienia, więc mamy dla niej uczucie litości. Posiadamy przewagę pod każdym względem, ponieważ Bóg otworzył oczy naszego zrozumienia.

Duch zdrowego zmysłu czyni nas również bardziej pomocnymi dla drugich. Wiemy lepiej, w jaki sposób obchodzić się dobrze z bliźnimi jako z braćmi. Wiemy, jak lepiej obchodzić się z naszymi dziećmi, sąsiadami, rzeźnikiem, sprzedawcą lodów i wszystkimi innymi ludźmi. Prawda nie dociera do wielu z tych, którzy z natury są umysłowo zdolniejsi, trzeba czasu, aby Prawda wywarła swój wpływ na umysły. Spostrzegamy jednak, że gdy ktoś przyjmuje Prawdę z miłości do niej, uzdrawia ona jego umysł. Człowiek taki zaczyna myśleć poprawniej i postępować rozumnie.

Wkrótce zapragnie głosić Prawdę. Należy ją opowiadać w pokorze, lecz bez bojaźni. Chrześcijanin nie może głosić niczego przeciwnego Prawdzie. Jeśli ktoś był kaznodzieją, gdy poznał Prawdę, nie może więcej nauczać błędu jedynie dlatego, że kongregacja (zgromadzenie), która go postanowiła, nie chce Prawdy. Światowy człowiek, będąc na takim stanowisku, nie miałby żadnych wyrzutów sumienia. Powiedziałby sobie: „Ja daję tym ludziom to, czego chcą. Oni mi za to płacą”. Zająłby takie stanowisko, ponieważ nie otrzymał ducha

Prawdy.

Ten zaś, który otrzymał ducha Prawdy, powiedziałby sobie tak: „Ja teraz widzę, że niektóre z tych rzeczy, jakie głosiłem przez lata, są szkodliwe, zniesławiają Boga i przedstawiają jego charakter w złym świetle. Nauki te w mniejszym lub większym stopniu odprowadzały ludzi od Prawdy. Nauczałem błędu, czyli czyniłem coś, czego czynić nie chciałem, dlatego już dłużej błędów głosić nie mogę. Nie jestem przedstawicielem tej denominacji, lecz przedstawicielem Bożym. Nie jestem sługą tej denominacji. Jestem sługą Bożym i sługą Prawdy. Gdybym błędnie nauczał czegoś, co sprzeciwia się Prawdzie, byłbym winny przed Bogiem. Przeto muszę zaprzestać tego natychmiast”.

Człowiek taki straciłby może swoje stanowisko, poważanie u ludzi, przychylność, wpływy itp., lecz to nie powinno mieć znaczenia. Św. Paweł mówi, że te rzeczy są jako śmieci i jako gnój, jak znikome odpadki, jeślibyśmy tylko mogli zdobyć miejsce w Królestwie. Wtedy posiądziemy *„perłę bardzo kosztowną”.* Tak więc głoszenie Prawdy jest dla chrześcijanina rzeczą nieodzowną. Przede wszystkim jednak Prawda powinna być odciśnięta na jego własnym sercu. Gdy przyjmie on Prawdę do swojego serca, głoszenie jej innym będzie uważał za przywilej.

Język jest najsilniejszym członkiem naszego ciała. Wpływy jego są wielkie i sięgają daleko. Język może wywierać wpływ ku dobremu lub ku szkodzie. Apostoł powiedział, że tym samym językiem możemy chwalić Boga i szkodzić ludziom. Głosić Prawdę, wyznawać Chrystusa przed ludźmi, bądź publicznie, bądź prywatnie, jest wielkim przywilejem. Jednak, aby być sługami przyjemnymi Panu, musimy głosić Prawdę w miłości i bojaźni.

Mówiąc o tym Apostoł zwraca uwagę, że nie mamy spodziewać się dojrzałości pod tym względem zaraz na początku naszej chrześcijańskiej drogi. Jest rzeczą zrozumiałą, że więcej można od nas oczekiwać po pewnym czasie pobytu w rodzinie Bożej, niż wtedy, kiedy do niej wchodziliśmy. Jako miłe dziatki Boże mamy wzrastać na podobieństwo naszego starszego Brata, naszego wzoru, naszej Głowy. Mamy wzrastać *„w Nim we wszystkim”.* Mamy uznawać, że On jest Głową Kościoła i że, jeżeli chcemy być członkami Jego Ciała w chwale, musimy się rozwijać. Musimy dojść do dojrzałości w owocach ducha świętego, abyśmy mogli być wykwalifikowani i przygotowani do działu w przyszłym chwalebnym Królestwie, które ma błogosławić świat.

SPOSÓB WYRAŻANIA WPŁYWA NA GŁOSZĄCEGO

Mamy wykonać nasze zadanie przedstawicieli Bożych – mamy *„opowiadać cnoty tego, który nas powołał z ciemności do przedziwnej swojej światłości”.* Ogłaszając to poselstwo odważnie i z miłością, powinniśmy także wzrastać w łasce i w znajomości. Mamy głosić Prawdę, a jednocześnie wzrastać i rozwijać charakter. Czemu musimy rozwijać charakter? Gdyż dzięki temu staniemy się bardziej podobni Bogu. *„Bóg jest miłością”.* On posiada także inne przymioty, lecz przymiot miłości jest najprzedniejszym, najwyższym przymiotem Jego charakteru. Boska sprawiedliwość działa w zgodzie z Jego miłością, a Jego mądrość nie podejmie żadnego planu, którego by miłość nie mogła uznać.

Tak więc, w miarę naszego wzrostu, przymiot miłości powinien się w nas przejawiać w sposób coraz bardziej widoczny. Prawdę należy głosić w miłości. Tę umiejętność powinniśmy osiągnąć najpierw. Mamy powściągać, kiełznać nasze języki. Mamy starać się, aby nasze słowa były pełne miłości, uprzejme, łagodne. Głosząc Prawdę w miłości, będziemy mogli więcej dokonać nie tylko dla drugich, ale i nasz własny umysł będzie się przez to bardziej rozwijał. Dobrze ktoś powiedział, że „sposób wyrażania wpływa na głoszącego”. Ktokolwiek ocenia rzeczy Boże i opowiada o nich drugim w miłości, otrzyma błogosławieństwo w swym własnym sercu i umyśle. Pomagając innym, będzie również pomagał sobie. „Kto nakrapia, sam także będzie nakropiony”.

WRODZONE CECHY POTRZEBUJĄ HAMULCA

Widzimy pewną trudność pod tym względem w przypadku silniejszych charakterów przychodzących do Chrystusa. Są charaktery z natury mniej wojownicze, które nie są skłonne używać przemocy wobec drugich w służbie Bożej. Jeżeli ich poselstwo nie jest ochotnie przyjmowane, czują się oni w taki mniej więcej sposób: „Nie podoba im się to, więc nie będę więcej mówił na ten temat”. Natomiast ci, którzy są bardziej wojowniczego usposobienia, gotowi są użyć siły swego charakteru, by forsować Prawdę. Mogą okazać się zbyt natarczywi i przedstawiać sprawę drugim jako konieczność.

Należy pamiętać, że w obecnym czasie poświęcenie nie jest przymusowe. Jest to zaproszenie. W przyszłości przemoc będzie potrzebna. Teraz wybierani są tylko ci, którzy mają czułe ucho, a tacy potrzebują jedynie słowa dorady. Używając zbyt wielkiej natarczywości w przedstawianiu poselstwa, nie służylibyśmy tak dobrze Wielkiemu Królowi i nie byłby On z tego zadowolony.

Inni znów mogą mieć zbyt wiele ambicji. Będąc wyniośli, chcą się popisywać swoją elokwencją albo swoją wprawą w używaniu miecza ducha. Przedstawiają poselstwo Prawdy w taki sposób, jakby chcieli skłonić słuchaczy do pomyślenia: „Patrzcie, jak on wiele wie, jest zadziwiającym znawcą Pisma Świętego”. To zdaje się być pokusą dla wielu. Tacy lubią błyszczeć przed

publiką, podczas gdy inni stronią od takiego blichtru. Ci ostatni zmuszają się, aby wystąpić i głosić Prawdę publicznie, podczas gdy pierwsi powinni się trochę pod tym względem wstrzymywać. Najlepszą rzeczą dla osób mających w sobie tę skłonność do błyszczenia byłoby uczyć się głoszenia Prawdy w pokorze i w miłości – z miłości do Prawdy i braci. Jest to Plan Boży, zatem nie mamy się czym chełpić. Powinniśmy Jego Plan przedstawiać zawsze w cichości, łagodności, braterskiej uprzejmości i miłości.

Apostoł Paweł zachęca, abyśmy *„przypatrywali się jedni drugim ku pobudzaniu się do miłości i dobrych uczynków”.* Słowo „pobudzać” w tym wersecie znaczy „rozgrzewać”, „rozbudzać”. Miłość niełatwo pobudzić do gniewu, ona jest *„długo cierpliwa”.* Ściślej mówiąc, miłość nie da się nigdy pobudzić do gniewu. Jednak sprawiedliwy gniew nie jest sprzeczny z miłością. Bóg jest największym przedstawicielem miłości – *„Bóg jest miłością”.* Jednak Pismo Święte mówi, że Bóg na każdy dzień gniewa się na grzeszników. Jego gniew jest słusznym oburzeniem przeciwko grzechowi.

Patrząc na Boga jako na największy wzór, widzimy, że Jego miłość ku swemu stworzeniu okazała się zaraz na początku. Miłość do ludzkości przygotowała ogród Eden z wszystkimi jego błogosławieństwami i doskonałym żywotem. Miłość także przygotowała wszystkie błogosławieństwa dla aniołów. Gdy jednak przyszedł grzech, miłość ustąpiła; innymi słowy, to sprawiedliwość Boża okazała się wtedy w bardziej widoczny sposób. Lecz nawet karanie grzechu służyło dla dobra ludzkości. Nawet tu działała Boska miłość, chociaż człowiek przez grzech stał się przeciwnikiem, czyli nieprzyjacielem Bożym, a miłość została pobudzona do gniewu.

Bóg powiedział przez proroka: *„Przeczże mię wzruszyli do gniewu”* (Jer. 8:19). Wiele wersetów mówi o Boskim gniewie. Gniew Boży objawia się przeciwko grzechowi. Ciąży on nad światem już przeszło sześć tysięcy lat. Jednak miłość Boża nie zmieniła się, zatem można powiedzieć, że miłość może być pobudzona do gniewu.

„Miłość nie jest porywcza (prędka) *do gniewu”.* Potrzeba było rozmyślnego nieposłuszeństwa ze strony Adama, aby pobudzić Boga do gniewu. Wyrok śmierci nie przyszedł na świat z powodu zwiedzenia matki Ewy. Gniew Boży przyszedł na świat i wyrok śmierci zapadł z powodu grzechu Adama, który został popełniony z zupełną świadomością. Przez całe minione sześć tysięcy lat grzechu, przejawy Boskiej miłości były powstrzymywane.

Mimo to, podczas całego tego okresu Boski charakter nie uległ zmianie. Bóg nie był przyczyną tych diabelskich warunków, jakie panowały w średniowieczu. Miłość nigdy nie popierała grzechu. *„Zapłatą za grzech jest śmierć”,* a cokolwiek ma łączność ze śmiercią, jest częścią tej kary, tego wyroku. Bóg zezwolił na ten stan rzeczy dla ostatecznego dobra człowieka.

Miłość Boża jest w zawieszeniu, czeka na czas, kiedy będzie objawiona.

We właściwym czasie Bóg posłał Syna swego, aby stał się Odkupicielem człowieka. Syn Boży zstąpił na świat i złożył swe życie jako dobrowolną ofiarę za ludzkie grzechy. We właściwym czasie rozpoczęło się powołanie Kościoła, który jest wybierany podczas Wieku Ewangelii. We właściwym czasie Kościół będzie uwielbiony w chwale Królestwa; i tak samo w słusznym czasie to Królestwo podniesie z grzechu i degradacji wszystkich, którzy zechcą przyjąć żywot na warunkach Bożych.

POTRZEBA ROZWIJANIA MIŁOŚCI

Z jak wielkim zaangażowaniem powinniśmy czuwać i modlić się, abyśmy mogli być odpowiednio przygotowani do przyszłego wielkiego dzieła! Grozi nam niebezpieczeństwo, że nasza miłość nie będzie dość silna, albowiem z powodu upadku grzech i samolubstwo mają dominujący wpływ. Panosząc się przez sześć tysięcy lat pozostawiły one w człowieku bardzo mało miłości, współczucia, braterskiej uprzejmości i cierpliwości. Teraz w ludziach jest więcej skłonności do gniewu, złości, nienawiści i zazdrości, aniżeli do miłości. Kiedy Pan Bóg przyjmuje nas do swojej rodziny, mówi nam, że Jego podstawowym wymaganiem jest miłość. Zatem miłość ma wzrastać w naszych sercach i umysłach, ma przenikać wszystkie nasze myśli, słowa i czyny.

Apostoł, mówiąc o miłości odnośnie Kościoła, oświadcza, że jeżeli chcemy być przyjemni Bogu, musimy ten przymiot rozwinąć w sobie obficie. Ci, co posiadają miłość w znacznej mierze, nie będą porywczy do gniewu. Ci zaś, którzy mają mało miłości, będą prędcy do gniewu. Miłość, którą Pan ceni, jest długo cierpliwa. To nie znaczy, że pomiędzy ludem Bożym nie będzie nigdy uzasadnionych okazji do gniewu. Uczucie słusznego oburzenia powinno w nas być, gdy widzimy niesprawiedliwość. Dlaczego? Ponieważ niesprawiedliwość jest złem. Bóg się gniewa na niesprawiedliwość, więc i lud Boży nie powinien mieć sympatii do niesprawiedliwości w jakiejkolwiek formie.

Gdyby wierni nie wyrabiali w sobie przymiotu sprawiedliwości, to w końcu doszliby do takiego stanu, że nie umieliby jej wcale rozeznawać. Znając dobro i zło, doceniając sprawiedliwość, mamy wyrabiać w sobie także i miłość. Nikt nie może powiedzieć, że jego zrozumienie sprawiedliwości jest już całkowicie dobre, a czyjeś zupełnie złe. Nikt nie może powiedzieć: „Ja już nie potrzebuję wyrabiać w sobie tego przymiotu, lecz mojemu bratu jest to potrzebne”. Każdy powinien

raczej pomyśleć: „Mój brat może nie znajduje się w tak korzystnych warunkach jak ja, ale jest on moim bratem według ducha. Zdaje mi się, że czyni źle, lecz współczuję mu, bo on może nie widzi, że jest to złem. Z drugiej zaś strony możliwe jest, że to ja sam się mylę”.

MIEJMY SYMPATIĘ DLA WSZYSTKICH

Bóg nie sympatyzuje z grzechem, lecz ma On tyle sympatii dla grzeszników, że aby ich podnieść, dał Syna swego i przygotował tysiąc lat na podźwignięcie grzeszników. Spostrzegamy niesprawiedliwość. Tak! Powinniśmy ją widzieć, lecz nie naszą jest rzeczą mścić się lub samemu wymierzać innym karę. Karanie mamy pozostawić Wszechmocnemu. Nie mamy *„sądzić przed czasem”.* Widząc, że zło zostało popełnione, możemy powiedzieć: „Ja wiem, że to jest przestępstwo, lecz nie jest moją rzeczą uregulować sprawę z przestępcą. Bóg wie, do jakiego stopnia jest on odpowiedzialny, ja zaś tego nie wiem. Moim obowiązkiem jest być wyrozumiałym dla niego, modlić się za nim i, o ile to jest możliwe, dopomóc mu zmienić jego zły pogląd na dobry. Lecz nawet i w tym muszę być roztropny jak wąż, a szczery jak gołębica. Ja wiem, że to postępowanie jest złe, lecz jak zły jest dany człowiek, tego nie wiem”.

Miłość widzi, że cały świat przechodzi wiele trudności z powodu upadku. Dlatego miłość mówi: „Bądź łagodnym wobec wszystkich, bądź cichym. Musisz pamiętać, że znajdujemy się na świecie pełnym grzechu, cierpień, chorób i śmierci”. W taki sposób patrząc miłość nie będzie porywcza do gniewu, lecz będzie myśleć dobrze i współczująco o drugich. Przeto bracia, wzrastajmy na podobieństwo naszej Głowy we wszystkich rzeczach, aż udoskonaleni i uzupełnieni, będziemy *„stawieni przed obliczności chwały Jego, bez nagany z weselem”* (Judy 24).

C.T. RussellWatch Tower
R-5977 (1916 r.)
„Straż”